Rok XI. Kraków, 15. października 1908. Nr. 20.

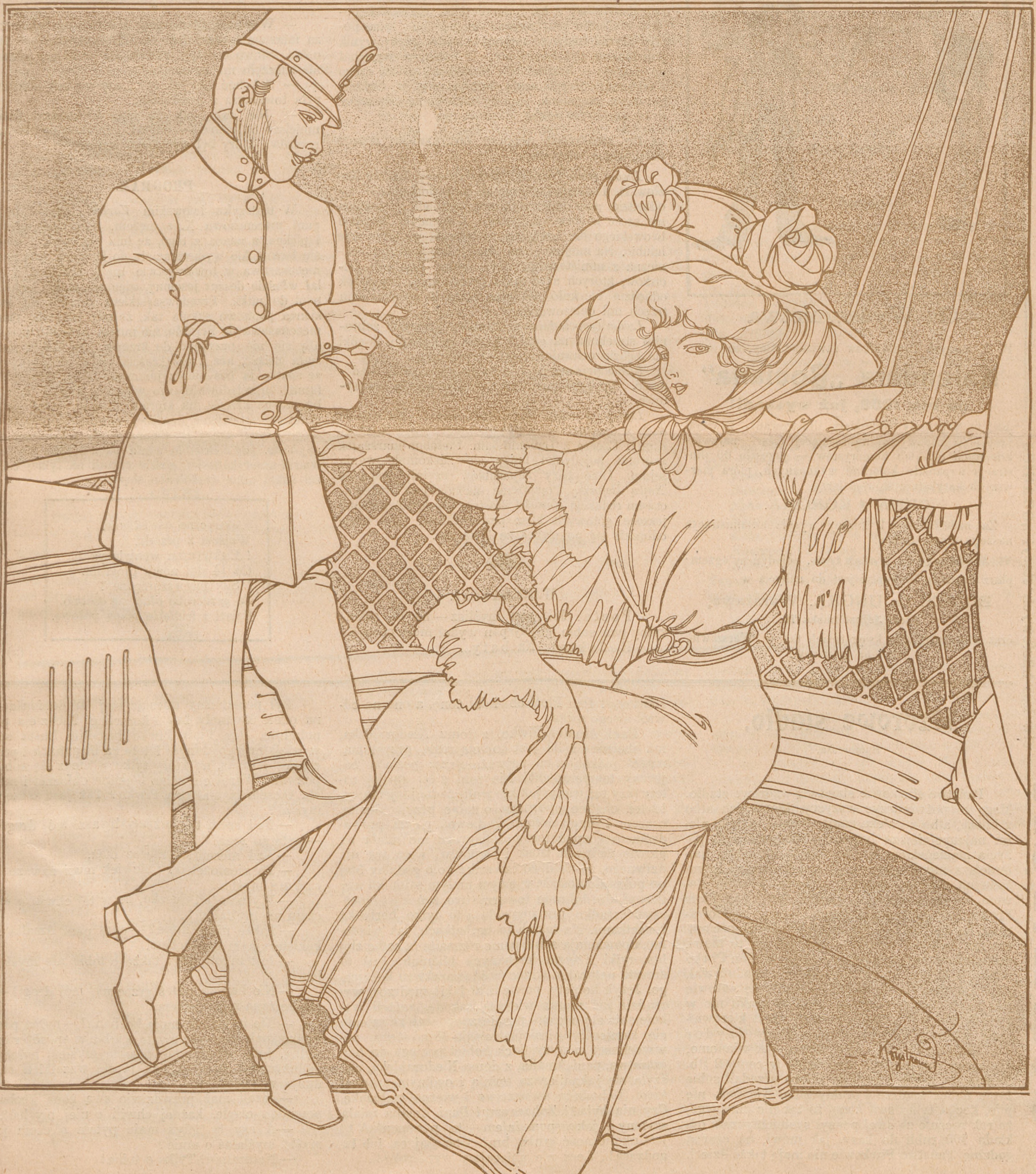
„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy, 20 kop. — Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 87



— Wie pan, panie poruczniku, jestem przerażoną grożącą nam wojną!...

— Nie bój się hrabino, przecież masz i tak zawsze siłę zbrojną na swe rozkazy!...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł że zamieszczone w Nrze 19-ym czasopisma »Bocian« z dnia 30/9 1908, artykuły pod tytułem: 1. »Także wymówka« (str. 3-cia łam 3-i w całości. 2. »Tacecye autentyczne« (str 5-a łam 2gi, w ustępie od wyrazów: »Rotmistrz od huzarów« do wyrazów: »Pruska gwardya«. 3. »Nasze dzieci w XX. wieku« (str. 5-a łam 2gi, w całości. 4. Tekst pod ryciną górną w lamie 2-im na str. 6-ej od wzrazów »Paniczu !« do końca. 5). »Honoraryum lekarskie« (str. 8-a łam 1-wszy od wyrazów: «Gdy otwierał drzwi« do wyrazów: »pozostały same w mieszkaniu« 6). »Straszna tragedya« (str 8-a łam 2-i w całości. 7). »Nieporozumienie« (str. 9-a łam 1-y od wyrazów: »Proboszcz nakazał do końca wreście. 8). »Dyabelska legenda« (str. 9-a łam 1-wszy w całości zawierają w swej osnowie znamiona występku z § 516 uk., ze zakazuje się rozszerzenia tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd kraj. jako pras. III. Kraków 25 września 1908.



Od Wydawnictwa.

P. T. naszych Czytelników zawiadamiamy, że

Ze sejmu galicyjskiego.

(*na własnym drucie*).

We Lwowie ogólne przygnębienie. W Sejmie zaprowadzono stan wojenny. Posłowie, wobec zawikłań, które wybuchły między konserwatystami, przybywają na posiedzenia na armatach. Ponieważ policya ma inne zadanie, zmobilizowano dla uspokojenia »k o n s e r w y« straż ogniową, która w sile dwu plutonów zjawiła się przed gmachem pod komendą naczelnika p. Żytnego. Hrabia Kazimierz Badeni oświadczył naszemu współpracownikowi, że musi się strzelać z p. Kozłowskim, aż do niezdolności... (*płciowej?... przypisek zecera*). Pan Czecz zamówił dwie wielkie haubice, celem załatwienia sprawy z ks. Lubomirskim. Marszałek polecił woźnemu przygotować czarną flagę, która pojawi się na budynku Sejmu, w razie, gdyby wynik pojedynków był śmiertelny. Z Krakowa wyjechał na miejsce p. Szafrański i Horakowa, wobec czego Kurkowski przygotowuje interpelacyę w Sejmie. Sytuacya zaogniona, papiery tureckie spadły znów o 10 koron na sztuce.

Po zamknięciu numeru otrzymaliśmy jeszcze następujące telegramy:

Lwów (rano). Kadryl pojedynkowy Badeni-Kozłowski i Czecz-Lubomirski, prawdopodobnie się odbędzie, gdyż bufet sejmowy zamówił telegraficznie sześć koszów szampana. Komendant korpusu lwowskiego hr. Auersperg, przyrzekł wypożyczenie haubic. Na miejsce pojedynku zjedzie komisya techniczna z ministeryum, aby zbadać działanie pocisków, których użyć mają przeciwnicy. Pojedynek odbędzie się koło Winnik. Ludność w promieniu trzech mil dołożowano.

Lwów (popołudniu). Starostwo lwowskie zabroniło strzelania na gruntach mu podległych, dopóki nie będzie uchwalona ustawa łowiecka.

Lwów (wieczorem). Prostuję poprzednią wiadomość. Do pojedynku użyte będą bomby ekrazytowe.

Lwów (w nocy). Kompletne fiasko! Na własne oczy widziałem hr. K. Badeniego razem z Kozłowskim i Czecza z Lubomirskim. Podobno marszałek zabronił pojedynku bojąc się zdekompletowania sejmu. Obie pary zapaśników czytały wspólnie *Nową Reformę*. Pogodzenie nastąpiło za pośrednictwem redakcyi *Nowości illustrowanych*, która niema jeszcze gotowych klisz przeciwników. Być może odbędzie się pojedynek za kilka dni.

W REDAKCYI.

P o e t a: Jak pan myślisz — na co zasłużyłby pan sobie, gdyby pan wydał moje poezye?

R e d a k t o r: Na baty...

Między młodymi autorami.

A. Chodź na piwo!

B. O! co się stało, a ty skądże doszedłeś do monety... Pewnieś znów kogo naciągnął...

A. Broń Boże, to są pieniądze uczciwie zarobione... To za moje poezye, które posłałem w tamtym miesiącu do »Bociana«, wiesz, te, które ci czytałem!

B. Nie może być?... I oni umieścili te idyotyzmy... bardzo się dziwię!...

A. Któż ci mówi, że umieścili...

B. To skądże masz honoraryum?

A. To też to nie honoraryum! Ja dla wszelkiej pewności posłałem te utwory w liście rekomendowanym, no i ten list zginął gdzieś na poczcie. Właśnie wczoraj wypłacono mi dwadzieścia blatów jako odszkodowanie za zgubienie rekomendowanej przesyłki.

* * *

— Wyobraź sobie wczoraj byłem na spacerze za miastem i widziałem na Błoniach pasącego się osła... Słowo ci daję jeszcze tak wielkiego okazu nie zdarzyło mi się spotkać.

— Był choć taki jak ty?... czy większy jeszcze? pyta towarzysz z przekąsem...

— Nie, taki jak ja nie, w każdym razie mniejszy od ciebie — odparł zaatakowany towarzyszowi, który był wysokiego wzrostu.

PROGRAM.

W teatrzyku lwowskim *Varieté Bristol* była pani mecenasowa X. z mężem, kobiecina młoda i piękna, a znana z tego, że lubi się bawić i umie się bawić. Ale wybierając się do Bristolu, szła pani mecenasowa w towarzystwie męża piechotą, a że lał właśnie deszcz jesienny, więc przemokła piękna, pani do nitki. Przedewszystkiem zmokła jej sukienna pepitowa suknia tak, że gdy przyszła pani mecenasowa do Bristolu, nie mogła poprostu usiąść aby się nie przylepić do krzesła. W końcu musiała usiąść, acz z przykrością, jakby przeczuwała, że spotka ją coś nieprzyjemnego. Jakoż naprawdę fatum prześladowało tego wieczora piękną damę, bo oto na krześle, na którem usiadła, leżał program przedstawienia a raczej kawałek programowego afisza, który przylepił się do sukni pani X, a potem, gdy z Bristolu udała się z mężem do kawiarni amerykańskiej, goście czytali na tylnej części sukni takie drukowane słowa:

> Elektryczne oświetlenie.
> Wejście z przodu.
> ! Elektryczna wentylacya !
> Co 14 dni nowy program.
> ! Siły pierwszorzędne !
> Za garderobę płaci się osobno.
> Dzieci i feldfeble płacą połowę.

(*x*)

Wzorowe stadło.

Humoreska.

Państwo Piwkowie stanowią wzorowe stadło. Mogą to poświadczyć wszyscy, którzy ich albo z bliska, albo z daleka znają. Panuje między niemi najzupełniejsza harmonia, horyzont ich pożycia małżeńskiego nie zaciemnia się nigdy najmniejszą nawet chmurką, nie ma między niemi żadnych swarów, żadnych kwasów. Jednem słowem, idealnie wzorowe stadło! Mąż, pan Piotr Piwko, jest mężczyzną tęgim, mocno zbudowanym, lat 44. Nie hołduje żadnym namiętnościom, nie ma żadnych błędów — jest, jak się to mówi, człowiekiem najzupełniej przeciętnym. Pan Piwko nigdy w swem życiu niczego nie nadużywał, gdyż trzymał się tej mądrej zasady, że zdrowie jest najdroższym skarbem, którego braku nic w świecie nie jest wstanie zastąpić. Jest kierownikiem wielkiej fabryki obuwia firmy I z y d o r S a l z s t a n g e l et C o m p., która, jak wiadomo, sprzedawa wspaniałych trzewików w cenie 2 Rb. 50 kop. za jednę parę. Pan Piwko urządził sobie życie nader mądrze i praktycznie. Nie pali, nie pije, kocha tylko swą żonę, to też nic dziwnego, że rok rocznie ze swej pensyi systematycznie odkłada 800 rubli do kasy, jak mówi, na czarną godzinę. Państwo Piwkowie nie mają także dzieci. Dlaczego? Pan Piotr obwiniał żonę, a ona na odwrót swego męża.

Pani Amalia Piwko, z domu Niedorajdska, ma obecnie lat 33, jest kobietą rosłą, przystojną, nawet piękną a co najważniejsze: posiada bajeczny temperament! Nie robi z tej swojej zalety (czy też wady, jak kto woli) żadnej tajemnicy, to też chętnie opowiada o sobie przyjaciółkom, czasem i przyjaciołom. Ponieważ po za prowadzeniem gospodarstwa domowego nie miała na głowie żadnych trosk i kłopotów, więc też nic dziwnego, że każdego czwartku koło godziny 5tej po południu gościła w swym małym saloniku nieliczne, ale dobrane towarzystwo żeńskie — mężczyzn rzadko przyjmowała i to tylko herbatką i ciastkami. Na takich to herbatkach, jak wiadomo, opowiadają sobie panie rozmaite (a same złe) historyjki z życia kochanych bliźnich. Jest to zresztą naturalna właściwość charakteru kobiecego. Język kobiety, powiedział jakiś mędrzec, wyrządził już nieraz większą szkodę, aniżeli wykolejenie się pociągu pospiesznego, lub zawalenie się kamienicy pięciopiętrowej. Mimo tego powszechnego u wszystkich kobiet pociągu do bajczarstwa, pani Amalia, z domu Niedorajdska, cieszyła się jaknajlepszą opinią i ogólnym szacunkiem. Uchodziła za uczciwą i wierną małżonkę. Czy nią była?! Zobaczymy! Pani Amalia miała szalony — jak wspomniałem — temperament. A to jest okoliczność grubo, hm!.. obciążająca, lub łagodząca!.. Lecz nie ubiegajmy wypadków!..

Był prześliczny miesiąc maj. W doniczkach na oknie kwitnęły bzy i konwalie. Niedziela po południu. Pan Piotr Piwko łagodnie huśta się w wielkim wyplatanym fotelu na biegunach i pali cygaro — luxus, na który tylko w niedzielę sobie pozwala. Wzrokiem ściga błękitne obłoczki i myśli. O czem myślał pan Piwko? Tak jest, o czem myślał?

— Nad czem tak przemyśliwasz, mój drogi? — pyta go żona.

— Nad niczem! — rzecze mąż.

— To niemożebne. Człowiek musi zawsze o c z e m ś myśleć!

— Wyznam ci, duszko, że w tej chwili o niczem nie myślałem!..

— Także nie o mnie? — pyta pani Amalia z kokieteryjnym uśmiechem.

— Jestem otwarty: także o tobie nie myślałem!

— Nie bardzo jesteś grzeczny, mój drogi! — rzecze żona z przekąsem.

— Nie irytuj się, moja kochana! — mówi pan Piwko spokojnie — ja myślę o tobie w sposób rozsądny, lecz ustawicznie o tobie myśleć, byłoby nadużyciem! A wiesz, jak ja się wszelkich nadużyć wystrzegam!

— Jeżeli mąż prawdziwie swą żoną kocha, powinien ciągle, każdej chwili o niej myśleć!..

— A czy ty, gdyś mnie pytała o czem ja myślę, myślałaś o mnie?

— Naturalnie! Tylko o tobie!

OSTROŻNY.

Sara Geruchmilch podała do stołu tort, który odebrała od piekarza.

— Pomyśl sobi — mówi do męża — co to za durny przypadek. Piekarz zamieniał nasz tort za inny i nam przyniósł ten tort, ale ja go nie oddałam, bo ten jest nawet lepszy.

— Nu — mówi mąż — to w takim razie ty moja kochana żonka musisz zjeść pirszy kawałek.

— Dlaczego? — pyta Sara.

— Dlatego — mówi pan Geruchmilch — bo ten, komu zamieniali tort, będzie przeklinać i powie, aby ten, kto jego tort zje, przy pierwszym kawałku się udławił.. (x)

Dwa powody.

Pan Mayer jest wykształconym żydem, a jego syn Gustaw chce się ożenić. Ojcu nie podoba się partya, więc mówi do syna:

— Ty Gustaw nie możesz się ożenić z tą panną.

— Czemu? — pyta syn przez łzy.

— Naprzód to ona jest żydówką a my przecież jesteśmy katolikami, a po drugie, to ona ma tylko 10.000 koron, a my przeci jezdeśmy żydami! (x)

Taki już zwyczaj.

Do bogatego fabrykanta w Wiedniu przyjeżdża kupiec żydowski z Gródka celem zakupna towarów do swego sklepu. Fabrykant poznaje go i jest oburzony.

— Dopiero w zeszłym roku byłeś pan u mnie jako żebrak i prosiłeś o jałmużnę a dziś otworzyłeś sklep i chcesz kupić towar.

— U nas zawsze tak — mówi żydek z Gródka — my naprzód idziemy na żebry a potem otwieramy sobie sklep, a wy naprzód otwieracie sklep a potem idziecie na żebry. (x)

SŁUSZNIE!

W pewnem dobranem towarzystwie opowiadał pan X. podczas pobytu cyrku Lipota we Lwowie o atletach.

— A szczególnie byłem zdziwiony — mówi p. X. — gdy Cyganiewicz okazał swój *biceps*.

— Mój panie — odzywa się na to hrabianka T. — niech pan się nie zapomina, bo tu przecież są kobiety! (x)

CHYBA.

Dwóch żydów spotyka się rano na ulicy.

— A g i t e n j o n t e f! — woła jeden do drugiego.

— B r e c h d i k i s z k e s m i t a g i t e n j o n t e f — odpowiada drugi. Ja poczebuje, coby mi sze dżysz ze sklepem spalało, bo ja wczoraj zapłacił sekurancye!..

PERFUMA.

W wagonie pociągu błyskawicznego jechał porucznik od huzarów, baron X., rozumie się w przedziale pierwszej klasy. Jakimś cudem, zdaje się, że skutkiem przepełnienia w pociągu dostał się do tego samego przedziału Chaim Dufteles z Uhnowa. Porucznik czytał jakiś dziennik, poczem, podobno z powodu niemiłej woni, jaka zapanowała nagle w przedziale, wyjął z torby podróżnej flaszkę perfumy i skropił nią swoje ubranie, chustkę do nosa a nawet firanki wagonu.

— *Wus is dues?* — pyta Dufteles.

— *Das ist Parfüm* — mówi uśmiechnięty porucznik.

— *Sehr feine Parfem* — rzecze z zachwytem Dufteles — *schmeckt sehr fein, und wie heissi diese, Parfejm, Herr Lajtnant-leben?*

— *Sie heisst* — odpowiedział porucznik — »*fin de siecle*«...

— Aha! — rzekł Dufteles — *ich danke schön.*

Po tych słowach przypomniał sobie Dufteles, że mu nagniotki dokuczają, więc postanowił je sobie wyciąć. W tym celu zdjął buty i mocno przepocone skarpetki. Atmosfera w przedziale stała się niemożliwą.

Porucznik chwycił się za nos.

— *Und wie heisst dieses Parfüm?* — pyta porucznik uśmiechnięty.

Dufteles bez namysłu odpowiada:

— *Das ist auch von de Söckl!* (ze skarpetek). (x

To byłoby trudno.

Znany rajzender pan Felddegenkrawall ma bardzo ostrą żonę, która się nań zawsze gniewa, ile razy on spóźni się do domu.

Onegdaj wrócił o godzinie pierwszej w nocy i cicho wchodzi, ażeby nie obudzić żony. Ale na nieszczęście swoje przewrócił fotel z hałasem, czem obudził żonę.

— Co to za grubiaństwo — woła żona z łóżka — wracać tak późno do domu.

— Czemu późno? Dopiero 10 godzina.

— Dziesiąta godzina? — woła zirytowana żona — właśnie stróż nocny wytrąbił pierwszą.

— Nu tak — mówi mąż — wytrąbił jedynkę, ale przecież zera nie może wytrąbić! (x)

W podróży poślubnej.

O n a: Wisz Stasiu, taka podróż poślubna byłaby jeszcze piękniejszą, gdyby każde z małżonków pojechało w inną stronę — potem mieliby sobie dużo do opowiadania.

Enfant — terrible.

— Nie bierz Adasiu psa za ogon, bo cię ugryzie!

— Przecież on t a m nie ma zębów?...

Szybkie kupno.

Na ulicę Cybulną przyszedł Abeles i chce kupić futro. Kupiec przymierza mu futro i mówi:

— To futro stoi panu bardzo dobrze.

— Co kosztuje to futro?

— Ja nie jestem Frydman, mówi kupiec z Cybulnej — ja nie jestem Proń, ja nie jestem Lerski, u Frydmaua to futro kosztuje 300 reńskich, u Pronia 400 reńskich a u Lerskiego 500 reńskich — u mnie tylko 150.

— A ja nie jestem Rotszyld — mówi Abeles — ani nie jestem Schaf, ani Löwenstein i ja daję za to futro 50.

— Daj pan 50 guldenów.

— Koronów, nie guldenów — mówi Abeles.

— Gemacht! Dawaj pan piniondze. (x)

Lilia.

Pan Samuel Automobilgeruch był na balu i tańczył z panią mecenasową X., bardzo wydekoltowaną. W tańcu zauważył pan Automobilgeruch, że piękna pani mecenasowa wetknęła sobie kwiat lilii wpuszczając łodygę do gorsetu.

— Co to za kwiat? — pyta p. Samuel.

— To jest lilia — mówi mecenasowa.

— Czy ten kwiat żywi się mlekiem? — pyta pan Samuel.

— Nie, ale wodą.

— W takim razie — mówi p. Samuel — musi on mieć bardzo długą łodygę. (x)

Poznała.

Dwie młode panienki ze Lwowa, które bawiły w tym roku przez lato z rodzicami we Worochcie, wybrały się same na wycieczkę do pobliskiego Jaremcza, której to miejscowości dotąd jeszcze wcale nie znały. Zwiedziły tu las, most, aleje, kamień Dobosza, wszystkie ciekawe zakątki, spędzając tu dzień cały. Przed wieczorem schodząc z gór, znalazły się nad Prutem, w którym kąpali się sami mężczyźni.

— Fe! mówi jedna — chodźmy stąd, nie wiedziałam o tem, że tu tylu żydów!... (x)

W szkole.

Nauczyciel: Kohn, powiedz mi, gdzie leży biegun północny?

Kohn (milczy).

Nauczyciel: Pokaż mi to na globusie.

Kohn (rozgląda się po całej sali).

Nauczyciel: Co? Jeszcze nie wiesz?

Kohn (skrobie się w głowę).

Nauczyciel: I ty się nie wstydzisz?

Kohn: Jakto ja się mam wstydzić, jak taki Nansen i Andre nie mogli go znaleźć, to ja go mam znaleźć? (x)

— A co myślałaś o mnie?

— Wyśmiejesz mnie, jak ci powiem!..

— Ależ nie!..

— Wyśmiejesz!..

— Mniejsza z tem!.. Powiedz tylko!..

— A zatem... nie wiem... czemu to przypisać... czy pięknemu słońcu majowemu... czy też gorącemu memu przywiązaniu do ciebie...

— Aha!.. aha!.. Więc to tak! — rzecze pan Piotr wyjmując z ust cygaro — Więc... panie tego... jednem słowem... miłość..

— Tak jest! — szepnęła pani Amalia, spuszczając wzrok ku podłodze.

— Ależ, moja duszko! Co też tobie w głowie? — rzecze pan Piotr wyciągając zegarek z kamizelki — Teraz... o wpół do trzeciej po południu... w ósmym roku pożycia małżeńskiego... nie, moja droga!.. To nie pora na „miłosne świergotania“, jak mówi stary Fredro!.. To dobre dla wróbli, które i tak nic lepszego nie mają do roboty!..

— Gdybyś mimo to zechciał mnie pocałować!.. choć raz!..

— Stanowczo nie!.. Wszystko ma swój czas!.. I jeszcze śmią niektórzy twierdzić, że Adam pierwszy ugryzł zakazanego owocu!.. Widzisz, moja kochana, nie chcę ci robić wyrzutów, ale ty masz stanowczo za wiele temperamentu... jeszcze kiedy kiepsko na tem wyjdziesz!.. Człowiek nie powinien się ustawiczne kierować zmysłami, bo to szkodzi zdrowiu!.. Uczynię ci propozycyę, która, gdy się na nią zgodzisz, na dobre wyjdzie tobie i mnie. Dzisiaj jest prześliczna pogoda; wybierzemy się na wycieczkę do lasku na Bielany! Powrócimy statkiem kolo wieczora! Zgadzasz się?

— Spacer w lesie jest co prawda rzeczą bardzo poetyczną, ale... ja bym wolała...

— Ja już wiem, co byś ty wolała!.. Ale uspokój się, nic z tego!.. Pojedziesz ze mną na spacer na Bielany, albo ja się wybiorę sam!..

— Idź sobie... jeśli cię tam tak ciągnie... ale pojedziesz sam! Ja zostaję w domu!..

— Więc przekładasz samotność, nad przecudowny spacer?

— Tak jest!

— Niech i tak będzie! Od tej chwili będziesz samą! Skazuję cię na samotność! Ja idę do sypialni się ubrać, a ty musisz zostać sama tutaj, w jadalni! Zamknę się na klucz!.. Bo ja cię dobrze znam... nie byłbym w stanie ubrać koszuli, gdybyś stała przy mnie!!..

— Ach! Jakby to ładnie było!!.. — westchnęła pani Anielia.

— Tere fere kuku — strzela baba z łuku!.. Nic z tego, moja luba!.. Dzisiaj wieczorem, po powrocie z wycieczki, to co innego... ale nie teraz w pół do trzeciej po obiedzie... to nie jest m o n p l a i s i r!.. A zatem po raz ostatni cię pytam: chcesz jechać ze mną na Bielany? Decyduj się prędko: raz! dwa! trzy!..

Pani Amalia nie odpowiada. Robi minę, jak gdyby się jej na płacz zbierało i przeczącym ruchem głowy i pełnego biustu, daje mężowi do poznania, że to nie jest znowu jej p l a i s i r dzisiaj wędrować gdzieś do lasku bielańskiego.

— A zatem idę się ubrać! — rzekł pan Piotr stanowczo i podniósł się z fotelu — ale ja się zamknę w sypialni, to ci mówię z góry!..

Jak powiedział, tak zrobił. Pan Piotr nie potrzebował długiego czasu dla swej toalety. Już po upływie dziesięciu minut zjawił się w jadalni w swem pięknem, niedzielnem ubraniu. Lśniącej białości wysoki kołnierzyk, zmuszał go do prostego trzymania głowy.

— Patrzajcie go!.. Jakiś ty przystojny!.. Idź prędko, idź!.. — rzecze pani Amalia płaczliwie.

— A ty jeszcze ciągle nie masz ochoty wybrać się ze mną? — pyta pan Piotr.

— Bardzo bym była szczęśliwą, gdybyś chciał pozostać ze mną!.. Ale do spaceru nie mam najmniejszej ochoty!..

— A zatem, kochana żonko, pozwól, że złożę na twem białem czole tkliwy, czysty, braterski pocałunek pożegnalny!.. Przygotuj kolacyę na siódmą wieczór a po moim powrocie, jak będziesz tutaj w mojej nieobecności grzeczną, to może... będziemy jeszcze... rozmawiali z sobą... na poprzedni temat!..

— Nie masz serca w sobie! — szepnęła pani Amalia tragicznie.

— Mam dużo serca, lecz nie szafuję niem lekkomyślnie! — odciął się mąż i wyszedł.

Konkurencya.

Obecną wystawę kucharsko-spożywczą zwiedzał między innymi namiestnik Bobrzyński i marszałek krajowy hr. Badeni. Obaj panowie zatrzymali się przy oddziale restauracyi Zehnguta a namiestnik spytał przy sposobności Zehnguta, jak mu idzie interes.

— Dziękuję — mówi pan Zehngut — bardzo dobrze.

— A ile pan płaci za mięso, że takie jest ładne? — pyta marszałek.

— Ekscelencyo — rzecze Zehngut do marszałka konfidencyonalnie, wskazując na innego restauratora Szymona Toepfera — ja to Ekscelencyi powiem ale chyba do ucha, bo tu stoi mój konkurent.

(x)

Dwa bilety.

W przedziale drugiej klasy pociągu pospiesznego siedzi młodzieniec przystojny, ale bardzo nieśmiały. *Vis a vis* siedzi przystojna i młoda kobiecina, która ustawicznie uśmiecha się do faceta, chcąc nawiązać rozmowę. Ale on ani rusz, piecze raka za rakiem i nic nie mówi. Piękna pani już jest zagniewana tą niezdarnością faceta, z którym w dodatku była sam na sam i na najbliższej stacyi przechodzi do innego przedziału. Po kwadransie przynosi jej konduktor od owego faceta bilecik tej treści:

»Cudna pani! Byłoby to zbyt piękne, lecz nie mogło widocznie być«!...

Natychmiast odpowiedziała na odwrotnej stronie biletu:

»Jesteś pan idyotą, bo właśnie mogło być«!...

(x)

* Z »hofu« koszarowego.

Porucznicy od piechoty są znani z tego, że nie bardzo opływają w mamonę. Zwłaszcza przed pierwszym. Otóż razu pewnego taki porucznik przed frontem swojego »*cugu*« grzebie czegoś w swej, przeważnie pustej portmonetce i pyta głośno:

— Hej chłopcy! A nie potrzebuje tam który z was marki pocztowej za 10 halerzy?!...

Głuche milczenie. Nikt się nie zgłasza.

— Infanteryst Wójcik! — pyta porucznik zamożnego syna gospodarskiego. — Może tobie potrzeba marki?

— Nie, panie lajtnant! — odpowiada poczciwy Wójcik. — Ja także nie mam pieniędzy, melduję posłuśnie!...

KONFIDENCYA.

Pani bankierowa X. (do służącego): Janie, jakże tam dziś na dworzy, pogoda cy dyszcz?

Jan: Dostaniemy deszcz proszę pani.

Pani X. Co to znaczy dostaniemy? Co to za durny gadani? Ty sobi dostaniesz dyszcz, ali ja nimam z tobą nic wspólnego, rozumisz to oszoł, ty?..

Między adwokatami.

Młody, dopiero co zaprzysiężony adwokat: Właśnie przed chwilą złożyłem przysięgę adwokacką.

Kolega: A więc jesteś po krzywoprzysięstwie.

(x)

* Z sali sądowej.

Niedawno temu odbywała się w sądzie krakowskim rozprawa przeciw pewnej służącej, która swe dopiero co narodzone nieślubne dziecię porzuciła w sieni jakiejś kamienicy. Obrońca *ex officio* mecenas X. miał dość trudne zadanie, gdyż obwiniona do czynu się przyznała, a okoliczności łagodzących także nie bardzo wiele można było wynaleść. Ale obrońca musi za każdą cenę wygłosić obronę, to też mecenas X. palnął sobie następującą mówkę:

»Wysoki trybunale! Proszę myślą swą cofnąć się daleko wstecz, do epoki biblijnej i proszę sobie przypomnieć historyę Mojżesza. Pochodził on z bardzo niskiej rodziny i byłby na pewno dokonał swego żywota gdzieś w zapadłej lepiance, nieznany przez nikogo, gdyby nie jego matka, która go porzuciła? W ten sposób znalazła go córka Faraona, Mojżesz dostał się na dwór królewski i mógł później swój naród poprowadzić do kraju obiecanego! Bo proszę wysokiego trybunału! Nigdy nie można wiedzieć, jaką *laskę* wyrządza matka swemu dziecku, gdy je porzuca!...«

+ W oficerskiem kasynie.

Pan porucznik baron Fidermutz opowiada lekarzowi pułkowemu w czasie obiadu, że podczas ostatnich wyścigów Wiedeń—Berlin, całą drogę przebył na swej rasowej klaczy w ciągu ośmiu godzin. Klacz przybyła na miejsce zupełnie zdrowa. Lekarz nie chciał jakoś w to uwierzyć, ale pan porucznik, aby zamknąć dyskusyę rzecze:

— Ja ci doktorze mogę dać na to słowo!...

Przeciw temu argumentów nie było, lekarz więc na pozór uwierzył...

Gdy po kilku dniach zeszli się znowu przy wspólnym stole, lekarz zaczyna opowiadać dziwne zdarzenie, jakie miał przed kilku godzinami:

— Wyobraź sobie, wołają mnie do porodu do żony wachmistrza z trzeciego szwadronu. I jakież moje zdziwienie, gdy zastaję kobietę, rodzącą zdrowego chłopaka nie zwykłą drogą, lecz ustami!...

— Ależ to nie do uwierzenia! — oświadcza porucznik.

— Słowa ci na to nie dam, bo skoro ci kiedyś uwierzyłem bez słowa, możesz mi i ty tak samo uwierzyć. Przecież z ust do właściwego miejsca, którędy się rodzi, jest bliżej, jak z Wiednia do Berlina!

JOWIALNY.

Policyant: Czy ty nie wiesz o tem, ty stary durniu, że w tem miejscu nie wolno żebrać?

Żebrak: Nie — ale w każdym razie dziękuję panu, że mnie pan tak grzecznie pouczył...

List chórzystki.

Kochana!

Szpieszy si dupo ciongu, bo mam jechać do Rzułkwi na pogżep wojskowy kapitana Rzułkieskiego, dokont zaprosił mi muj stach na fundy i powiada rze bedzi zabawa odhodzić aż cha. Dlatego nimogi ci opisiać jak bardzo śfietnie si zabawiłam f tym tygodniu powiadamci asz na dno, bośmo poszli na durch z całym toważystwem i zaczeli od Cenguta na pienterku w tym Tinglu, gdzie ci takie podkasany muzy szwabskie skakają po scency tak wielgi jak z przeproszeniem klodzet a z taką ci hrypką ryczą brzany asz człowieka ciarki przechodzą przes cały ciało do wnęczności. fredek kazał sobie postawić Jąjka twarde z Kawiorym a potem odras postawił szampitra a na to Bolek Cymbalik, ten z financowy drekcyji odrazu si zrywanszował i kazał zamrozić dwa Syfony wody sodowy to ci taki narobił na sali śmiech ży si obglondali wszyski gości a nawet oficery itakdali. Potem zaczynaliśmo jeszcze ras spszodu i nastompiła regularna kulacya z knyszami i ryba po Żydosku tojest z Cybulo i na dziwką, powiadam ci oblizywać si beło można taki mycyje a nareszci Genś z kapustą abo z kaszą jak kto chciał a nareście znuf Szampan i asz dziesięć flaszek i owoce mianowici japka i winogrona. Wszesko beło w największym pożontku i zabawa odchodziła jak na margaryni ftym wpada fredek w pasyji i przystempuji do jakiegoś faceta pszy drugim stoliku i pyta go czego on si na mnie gapi jak gawron. Ty wisz jaki on zazdrosny omnie. A tén ci facet nic ino odrazu wyciąga zy spodni kieszeni surduta jakiś bilet i podaje memu fredkowi. Fredek wzion bilet i pszystompił do nas czerwony jak sok malinowy i już nic nie gadał ino pił. Potem idziemy do Grandu a ty wisz co jak si cholera uczepi człowieka to si czyma jak rak korzucha. I my tam pszychodzimy a tamci właśnie siedzi ten facet z jakąś śpiwaczką w syparadce i czyma ją na kolanach i chuśta. A muj Fredek odrazu bec do środka, łap ją za kutasa od peleryny, zrywa ją z jego kolan i jego tełep w facyjatki, aż si koziołka wywrócił przes kszesło do pieca i pocałował pieca w nos. Narobiła si hryja że niech buk broni, przyszedł landes ten hudy z długim nosym i zaproponował pszeprosiny z szampitrem i bukietem. I co ty na to za godziny siedzieliśmy jusz razem wszyski w syparatcy i piliśmy bruderszaft a landes pił najwięcy i wygłaszał ciagle mowy i spiwał pije kuba do jakuba, jakup do Michała, pijesz ty pijesz ja kumpa Nija cała. Nad ranem pojechaliśmy wszyscy spać do domu a co dali beło ni mogi ci opowiedzieć bo to si trocha nipamięta bo byłam kirna aż na dno a potym si wstydzę, że moja dziewicza skromność utopiła si w szampańskiej zabawie.

Ali ci życzy Kochana, abyś choć raz w roku miała taki zabawy, to bedziesz kontentna. Mówi ci, że to już dali nie idzi. Aliu was w Krakowi nima takich honet facetuf a samy Chołysze bez groni ino z płutnym w kieszeni.

Pa całuji ci w jadalnię

tfoja *franka.*

Pani Amalia, ogromnie zdenerwowana, po odejściu męża niespokojnie spaceruje po jadalni. Nie jest w stanie zająć się choćby najmniejszą robotą. Zbliża się do okna, podnosi żaluzyę i zaczyna nerwowo bębnić palcami po szybie. Może pięć minut, a może dłużej, oddaje się tej niewinnej rozrywce, gdy w tem nagle dzwonek w przedpokoju gwałtownie zajęczał. Pani Amalia szybko wybiega, otwiera drzwi i... na progu przed nią stoi pan Łucyan, jej daleki kuzyn, przystojny, dwudziestokilkoletni chłopak, którego już od trzech lat nie widziała.

— Łucek! To ty?!.. Naprawdę ty?!!.. — woła pani Amalia radośnie i cały jej poprzedni smutek znika, jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

— Dzień dobry, kuzynko! — rzecze przybyły wesoło, szczerząc swe zdrowe zęby w pięknym uśmiechu. — Tak, to ja we własnej osobie!..

— Ach!.. Jak ty wyprzystojniałeś... zmężniałeś... Toż z ciebie teraz już cały mężczyzna!..

Pan Łucyan, w czem zresztą nic nie ma dziwnego, na przywitanie wyściskał i wycałował swą kuzynkę i to potężnie.

— Ach! — wołała pani Amalia w najwyższym stopniu uradowana! — Jak to dobrze Łucek, żeś przyszedł!.. Śmiertelnie się nudzę!.. Chodź do mego pokoju... pogadamy trochę!..

Pan Piotr Piwko koło siódmej wieczorem powrócił ze spaceru z lasku bielańskiego, odświeżony, odmłodzony, w przepysznym humorze. Pani Amalia właśnie dopiero co zabrała się do przyrządzania kolacyi, gdyż kuzynek Lucek zaledwo przed kwadransem wyszedł z mieszkania (czego zresztą nie powiedziała mężowi). Przy kolacyi nie była już pani Amalia Piwko z domu Niedorajdska tak roskochaną w swym mężu, jak po obiedzie. A gdy się jej pan Piotr zapytał, co całe popołudniu porabiała, pani Amalia z najniewinniejszą w świecie minką odparła:

— Myślałam o tobie, mężusiu!..

Persico.



Aby nie liczył.

Hrabia X. ogłosił, że potrzebuje dla swego syna guwernera, któryby mówił po francusku, angielsku i grał biegle na fortepianie. W jakiś czas po ogłoszeniu, zgłasza się przystojny młody człowiek i oświadcza, że przychodzi na skutek ogłoszenia. Lokaj wprowadza przybyłego do salonu i idzie meldować o przybyciu gościa hrabiemu. Za chwilę wchodzi do salonu hrabia i zaczyna się następujący dyalog:

Hrabia: Pan przychodzi na skutek mego ogłoszenia?

Gość: Tak jest.

Hrabia: Pan mówi po francusku?

Gość: Ani słowa.

Hrabia: Pan mówi po angielsku?

Gość: Także nie!

Hrabia: A gra pan na fortepianie?

Gość: Nigdy nie siedziałem nawet przy fortepianie!

Hrabia: Więc po co właściwie pan przyszedł?

Gość: Powiedzieć panu hrabiemu, aby pan na mnie nie liczył...

+ Porządna papuga.

Przechodząc koło handlu ze zwierzętami w ulicy Sławkowskiej, zobaczył pan Giftmischer, szynkarz z Bochni, który przyjechał na zakupno do Krakowa, piękną papugę. Papuga wykrzykiwała co chwila: „Ja jestem porządna, proszę dwie wódki, proszę trzy wódki“!... Zaraz mu przyszło na myśl, jakiby to był złoty interes mieć taką papugę w interesie, jakby to ona potrafiła zachęcać gości... Wstępuje więc do handlu i pyta o jej cenę, ale gdy się dowiedział, że kosztuje pięćdziesiąt koron, próbował się targować, lecz daremnie, kupiec nie chciał opuścić ani halerza. Przyszło mu na myśl jednak, że może dostanie papuzie jaja, to kura mu wysiedzi. Kupiec, aby się pozbyć natrętnego gościa, sprzedał mu po koronie trzy jaja jakichś ptaków, które miał pod ręką. Ucieszony szynkarz, że zrobił świetny interes, bo i sam będzie miał papugę i dwie jeszcze sprzeda, upewniwszy się jeszcze raz, czy one jednak będą gadać, powrócił zadowolony do Bochni. Tu pożyczył sobie kaczki, która też wkrótce wysiedziała jakieś pisklęta. Póki jeszcze pokryte były puchem, było jako tako, Giftmischer próbował z nimi gadać i czekał, rychło pokryją się pięknemi piórami. Ale po dwu tygodniach pokazało się, że zamiast młodych papug, były dwie kaczki i inny jakiś dziwoląg. Gdy po miesiącu zjawił się Giftmischer znów w Krakowie i szedł ulicą Sławkowską, usłyszał znów wołanie papugi: »Ja porządna! Proszę dwie wódki!« Zirytowany stanął przed sklepem i nuż grozić papudze parasolem: »A ty pszakreff!! Ty cholera porządna?!!...« a gdy zaciekawiony kupiec spytał go o przyczynę tej irytacyi, zawołał z oburzeniem:

— Panie, niech pan pojedzie do Bochni i zobaczy jej dzieci, będzie pan widział, jaka ona porządna!

Ale mu palnął.

Ojciec (rżnąc synowi sempiternę):

— A gałganie jeden, teraz będziesz mnie słuchał! Jestem twoim ojcem, czy nie!?

6-cio letni Adaś (płacząc): A bo ja wiem.. niech się tato mamy o to zapyta...

W HOTELU.

Dama (strasznie otyła kobieta): Ależ co też za pchły u was w hotelu! Strach! Całą noc tak mnie gryzły, że bałam się aby mnie nie pożarły...

Portyer (uśmiechając się): Proszę pani dobrodziejki, jeszcze i tak dosyć zostawiły...

Wspólne cechy.

— Co mają wspólnego cukier i kobieta?

— Tak jeden jak i druga są słodkie i rafinowane.

PO TEM.

Ona: Kiedyż zatem ożenisz się ze mną?

On: Widzisz... o tem... o tem... to pomówimy dopiero po miodowym miesiącu...

U KOKOTKI.

Kokotka: Nie lubię tego barona, obraził mnie!

Pokojówka: E, cotam! Przecież może go pani skazać na jakąś grubszą karę pieniężną!

JEST RACYA.

Mąż: Niegodziwa kobieto! Oszukujesz mnie i to jeszcze z moim siostrzeńcem!? I dlaczego z nim właśnie!?...

Żona: Widzisz... chciałam, aby wszystko zostało w rodzinie...

DOBRA RADA.

Mąż: A podła! Pewnie idziesz do tego rotmistrza?

Żona: Nie — ale wiesz, że poddałeś mi nie złą myśl!

Między przyjaciółkami.

— Wierzaj mi, że Alfred kocha jedynie mnie jedną! Zawsze mi to mówi: »ty jesteś moją jedyną Stefą!...«

— No, naturalnie, bo widzisz... tamtej drugiej na imię Mania...

POZORY MYLĄ.

— Skąd pani przyszło na myśl, że ja jestem wdowcem?

— A bo pan tak elegancko i wesoło wygląda...

NA PLANTACH.

Rzecz dzieje się wieczorem. Ławka. Na jednym końcu siedzi on, na drugim ona.

On: Co za powietrze!...

Ona: . . . .

On: Co za księżyc!...

Ona: . . . .

On: Co za noc?

Ona: Dwadzieścia koron!...

Fatalna omyłka druku.

Z artykułu politycznego: a więc każdy jenerał, jeśli ma odpowiadać swemu zadaniu, powinien być przedewszystkiem z uchem.

W kancelaryi teatralnej.

Dramaturg: Pozwoli zatem dyrektor, że przeczytam mu moją nową 5-cio aktową tragedyę wierszem?

Dyrektor (patrząc na zegarek): I owszem, ale bądź pan zwięzłym, bo mam tylko 10 minut czasu...

* Kto ma racyę?

Trzech rajzenderów, naturalnie od »naszej wiary«, odbywa podróż w tem samem coupe kolejowem. Wszyscyj jednogłośnie przeklinają swój zawód, przy którym nigdy spokoju zaznać nie mogą. Naturalnym trybem rzeczy, każdy z nich wyjawia życzenie czem by wolał być, zamiast rajzenderem.

— Ja bym chczał bicz Rotszyld! — mówi jeden.

— A ja cysarz! — odpowiada drugi.

Następują ożywione spory, który zawód jest lepszy.

— A ti, Moryc, co bysz ti chczial bicz? — pytają trzeciego, który dotychczas milczał i w dyskusyi udziału nie brał.

— Ja.... chce bicz.... gramofon! — odpowiada Moryc całkiem poważnie.

— Cooo?... Gramofon?!... A to jaki jest interes!? — śmieją się tamci.

— To jest najlepszy interes! — rzecze Moryc.

— *Bo gramofon dostaje do każdego numeru nowy sztyfcik...*

* Facecye autentyczne.

Jeden z czytelników naszych, który spędził tegoroczne wakacye w Szwajcaryi, donosi nam, że na jeziorze Czterech Kantonów podróżował parowcem, który na cześć znanego szczytu alpelskiego nazywał się *Jungfrau*. Pasażerom, którzy ciekawie oglądali czyściutką halę maszynową pięknego parowca, rzucał się w oczy na rozmaitych częściach maszyny umieszczony, na »glanc« wyczyszczony, szyldzik miedziany, następującej treści:

»Jungfrau«

Tragfähigkeit: 875 Personen

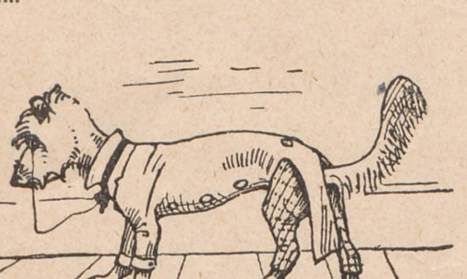
Pferdestärken: 250.

* Pan majster ma głos!

Majster szewski: Dzisiaj cały dzień nie będziemy nic jedli! Dopiero wieczorem dostanę pieniądze!

Terminator (z płaczem): To.... to.... ja panie majster... pójdę do mojej matki... dzisiaj jeść...

Majster: Absolutnie nie!... Ty u mnie jesteś z wiktem...





Co to znaczy szczyt niewinności panieńskiej? Szczyt niewinności panieńskiej znaczy wtedy, kiedy matka podaje do stołu wielkie szparagi, a córka wstydzi się wziąć do rąk jeden szparag.

* * *

Bankier Jonasz nie daje nigdy żebrakowi pieniondzy, bo mówi, że nie może si z nimi rozstać, bo to jest pamiątka po ojcu.

* * *

Niech prawa ręka nie wi, co lewa ręka gada— tak jest u mężczyzny, ali u kubity prawa ręka nie powinna widzieć, co lewa ręka trzyma.

* * *

Ze wszystki »ale« jakie są w każdej miłości, najgorsze są ale-mentacye.

* * *

To jest bardzo wielga różnica, jeżeli ci w twoje nocy poślubnej nie daje spać obecność twojej żony czy jej przeszłość.

* * *

Co to są »najdroższe wspomnienia szczęśliwych chwil?« Nu? Alimenta.

* * *

Jeden bogaty sralita mówił do szadchena: Daj pan dla mojej córki męża. On nie potrzebuje być, ładny, bo ona sama jest ładna, on nie potrzebuje być bogaty, bo ona jest bogata, on nie potrzebuje być mądry, bo ona jest mądra, ale on musi być porządny.

* * *

U kubity jest mniej więcej tak: jak si ji spytać ile ma lat, to mówi *mniej*, a jak si ji spytać ile ma własny zęby, to mówi *więcy*, a jak si ji spytać, czy ji mąż jest ojcem od jej dzieci, to mówi: *mni więcy.*

* * *

Gdybym ja to ni miał, co tobie brakuje — mówił mąż do żony wskazując na rozum — to jabym ci pokazał, jaka byłaby ze mnie kobita.

A gdybym ja to miała — mówi ona do niego, pokazując gdzieindziej -- co tobie brakuje, to jabym ci pokazała, jaki mężczyzna byłabym ja.

* * *

Bo kobity to są *zagatkami.*

* * *

Człowiek nie na to żyje, żeby jadł, tylko na to ji, żeby go brzuch nie bolał.

* * *

Chto jest mądrzejszy: kura czy jajko? — Oba durne. *(x)*



— Tak dalej stanowczo być nie może! Ty znowu wczoraj na tym raucie skandalicznie flirtowałaś! Mówię ci, że ja się tak dobrowolnie nie dam zdradzać!

— Ależ, tego też nikt od ciebie nie wymaga!...



— Proszę pani, kąpiel zrobiłam, tylko nie wiem co do tej kąpieli jeszcze przyjdzie?

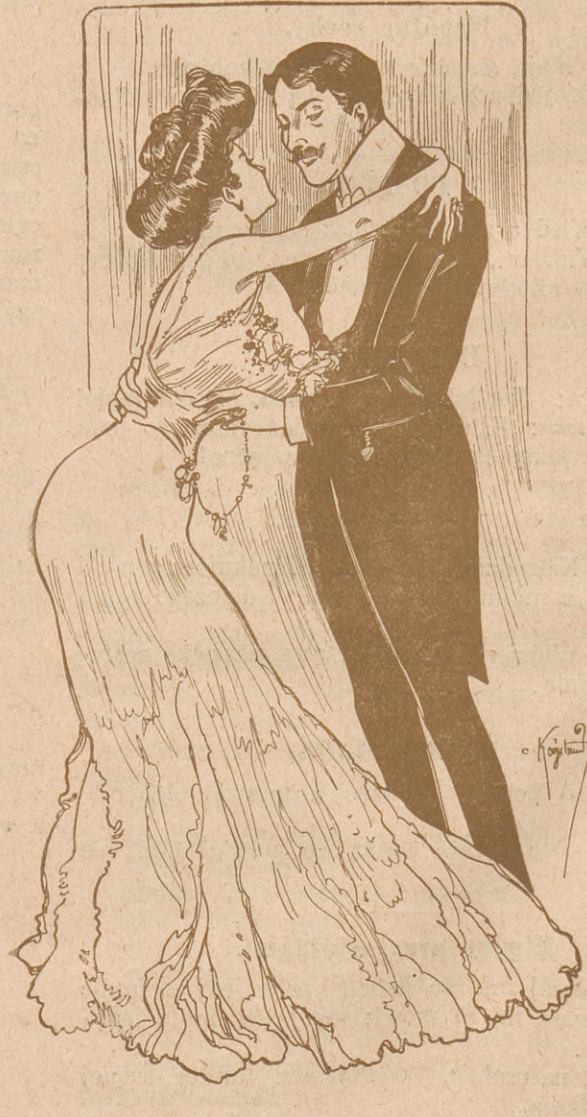
— Moja Katarzyno, ja sama jeszcze nie wiem— ale dziś pierwszego, więc przypuszczam, że może przecie ktoś przyjdzie...



— Mógłbym panią prosić o rączkę tę śliczną?

— Nie mogę mój panie, gdyż już komu innemu ją obiecałam!

— O, jaka szkoda! To może by pani mnie co innego obiecała?...



— Powiedz Adaś, będziesz mnie kochał?

— Namiętnie!

— A ile razy na dzień... mnie zdradzisz?



— Nie pojmuję doprawdy, dlaczego baron i bankier tak się spierają o moją rękę — przecież ja mam dwie...



— Tu nie ma proszę pani innej rady, tylko musi pani wyjść za mąż!...

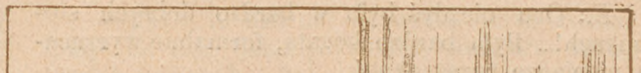
— Ależ ja już mam męża, konsyliarzu!

— Hm... widzi pani, w medycynie, to już jest zwykle tak, że jak jeden proszek nie pomaga, to trzeba wziąć drugi!...



— Więc to pan uwiodłeś tę biedną moją lektorkę?

— Trudno pani hrabino, ktoś musiał zacząć...



— Może ci kotku kazać jeszcze co zamrozić?

— Mnie? Tobie by się chyba prędzej to przydało!...

* Co się odwlecze, to nie uciecze.

Pewien prawnik, który po 25 semestrach studyów pozdawał wreszcie egzamina i został zamianowany askultantem, żeni się. Młoda para miała odrazu po ślubie wyjechać w podróż poślubną, ale uczta weselna była tak wyśmienitą, wina były takie wspaniałe, że na życzenie pana młodego odłożono wyjazd do dnia następnego. Wśród wesołej zabawy uczta przeciągała się późno w noc, tak, że panie jedna po drugiej cichaczem się wynosiły. Tylko młoda mężatka wiernie trwała przy boku swego pana. Ale pan sędzia, który wpadł w wyśmienity humor, zapragnął sobie z kolegami po raz ostatni przypomnieć wesołe przejścia komersu *extra muros*. Lecz jak się tu pozbyć żony? Zwraca się tedy do teściowej z uprzejmą prośbą:

— Proszę mamy! Niech mama jeszcze na dzisiejszą noc weźmie Marynię do siebie!... Jutro stają chętnie do dyspozycyi!...

* Z dyskursów małżeńskich.

Mąż (czytając gazetę, mówi do żony): Najnowsza statystyka udowodniła, że na każde dwie kobiety przypada półtora mężczyzny!...

Żona (wzdychając): A to mnie pech prześladuje! Dlaczego prawie na mnie wypadła ta połówka!?...

* Kobieta zasad!

Pani (przyjmując mamkę, do kandydatki): Czy byłaś już gdzie za mamkę?

Kandydatka: A ino, prosze pani! Ja jezdem co rok mamką!... Ja jezdem porzondna dziewczyna... ja nie zmieniam tak prędko mojego zawodu...

* W restauracyi.

Gość: Hola! Kelner! Proszę mi przynieść sznycel wiedeński, ale duży... bo ja jestem ogromnie nerwowy... mnie każda drobnostka irytuje...

* Świat na opak.

W hotelu, wieczorem, uchyla jakiś gość drzwi swojego pokoju i woła do przechodzącej korytarzem pięknej pokojówki:

— Pst! Panno Maniu! Czy mogę pannę Manię zbudzić jutro o 6-tej rano?!... Bo ja o siódmej wyjeżdżam...

* Niegdyś a teraz.

A.: Co to właściwie za jedna ta elegancka dama, która teraz co wieczór spaceruje po Marszałkowskiej?

B.: Ona niegdyś była w bardzo dobrych stosunkach!... Była bardzo bogatą, formalnie wyrzucała pieniądze przez okno!...

A.: Tak? A cóż teraz porabia?

B.: Teraz?... Hm... teraz szuka tych pieniędzy na ulicy...

* NERWOWY.

Srul Citronengelb zajeżdża do hotelu. Ponieważ jest bardzo nerwowy, przeto prosi portyera, aby mu dał możliwie najspokojniejszy pokój, albowiem każdy najmniejszy nawet szmer wyprowadza go z równowagi. W sąsiednim pokoju mieszka jakiś rajzender, który w nocy, zapomniawszy o nerwowym sąsiedzie, hałaśliwie się rozbiera i ciska jednym butem o podłogę. Lecz w tej chwili przypomniał sobie, że w numerze obok mieszka chory człowiek, więc już w dalszym ciągu rozbiera się cichutko. Po dwóch godzinach budzi rajzendera gwałtowne dobijanie się do jego drzwi. To nerwowy Srul Citronengelb woła rozpaczliwie:

— Panie szonszad! Kiedy pan już bedźe ciskacz z drugim butem na ziemi!!!?... Ja już przez dwie godzyny na darmo czekam!...

* Mnemotechnika.

Kucharka panna Zuzia idzie rano na zakupno do miasta z małym pieskiem — Azorkiem, którego prowadzi na sznurku. Lecz na rogu ulicy musiała panna Zuzia się zatrzymać, bo Azorek zgiąwszy się w pałąk... nie mógł dalej iść. Panna Zuzia zauważywszy to, uderza się palcem w czoło i mówi do siebie:

— *Aha!... Prawda!... Mam kupić musztardy francuskiej jeszcze.*

* Facecye autentyczne.

W pewnem większem mieście galicyjskiem znajdowała się miejska Kasa oszczędności na parterze prywatnej kamienicy. Nad drzwiami prowadzącemi do lokalu kasy, znajdował się szyld, wyobrażający ul, do którego pszczoły pilnie miód znoszą, a pod spodem widniała sentencya: *Pracuj, zbieraj, oszczędzaj i tutaj przynoś!* Obecnie kasa oszczędności wybudowała sobie własny, okazały gmach, lecz szyldzik z ulem i ową umoralniającą sentencyą pozostał nad drzwiami dawnego lokalu, zajętego teraz przez *c. k. Urząd podatkowy*, jak wskazuje czarno-żółty napis...

* NIEWINNA.

Pani (do służącej): Maryniu! Ta komoda najmniej ze trzy tygodnie nie była okurzaną!

Pokojówka: Ja za to nic nie mogę proszę pani! Ja dopiero od 14 dni jestem tutaj w służbie!...

* USŁUŻNA.

Pani (przyjmując nową kucharkę): A teraz jeszcze jedno pytanie...

Kucharka (przerywając): Już wiem proszę pani... dragon!..

* Pono autentyczne.

Podczas ostatniego swego pobytu w Krakowie, zwiedzał minister robót publicznych Dr. Gessmann miasto i jego zabytki. Otóż przejeżdżając razu pewnego ulicą Floryańską, kędy magistrat wówczas prowadził roboty nad kanałem, zauważył, że robota nie bardzo wre i kipi, gdyż wszystkiego na całym placu budowy widoczny był tylko jeden robotnik. Minister kazał powóz zatrzymać i przywoławszy owego robotnika do siebie, rzecze do niego:

— Panie! Jak pan skończysz tę robotę, zgłoś się pan do mnie! Dam panu wówczas do wykonania kanał Dunaj-Odra!...

* Filozofia życiowa.

— Strzeż się mężczyzn! — rzecze mama do córki. Im nie wolno nigdy nawet małego palca od ręki dawać!...

— Bo chcą odrazu całej ręki? — pyta córka.

— Nie, moje dziecię! — odpowiada matka. — W tem właśnie leży całe nieszczęście, że potem nie chcą ręki...

Sprzeczka w miodowych miesiącach.

Mąż (wyjmując z biurka wobec żony rewolwer i zabierając się do odejścia): Tak, moja droga! odchodzę i już mnie nigdy więcej w życiu nie zobaczysz! Już mam tego po same uszy!.. Aha! jeszcze jedno!.. A pamiętaj, żeby kotlety na obiad nie były znowu przypalone!..

+ Na klinice.

(*Facecya autentyczna*).

Profesor chirurgii dr. Kader wywołuje słuchaczkę medycyny pannę X. w czasie wykładu, celem zbadania pacyentki, która miała być operowaną na bardzo niewinną słabość, bo na hemoroidy. Roztargniona adeptka sztuki lekarskiej, badając chorą, włożyła palec, ale nie w to miejsce, gdzie należało, tylko obok.

— Czy pani zrobiła to z rozmysłu, czy z przyzwyczajenia? — pyta profesor z uśmiechem.

+ Oburzony małżonek.

(*Rzecz dzieje się u Hawełki*).

A. — Bój się Boga, dlaczego jesteś taki wzburzony!..

B. — A proszę cię, wyobraź sobie, żona rozbiła dziś garnek...

A. — I to powód zmartwienia?...

B. — No myślę sobie..

A. — To chyba jakiś kosztowny, chyba ze serwskiej porcelany?...

B. — Dyabła tam, zwyczajny, gliniany czerep.

A. — I to tak cię martwi?

B. — Myślę, że i ty nie byłbyś kontent, gdyby ci żona *na łbie twoim rozbiła*!...

A, — No, to tak odrazu gadaj!

+ Ogłoszenie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność miasta i okolicy. że w mojej fabryce chemicznej wyrabiam jedynie skuteczną truciznę na myszy, którą panom P. T. właścicielom realności, nabywającym w większej ilości, odstępuję z 10% opustem. W razie gdyby w którymś domu nie było myszy, fabryka dostarczy takowych. W razie odbioru co najmniej 10 kilogramów trucizny na raz, dostarczamy myszy w żądanej ilości po cenie kosztów.

+ U Ihnatowicza.

Gość: Ale proszę pana, czy ta woda na porost włosów jest rzeczywiście skuteczną?

Ihnatowicz: Za to panu dobrodziejowi gwarantuję. Proszę patrzeć na moją czuprynę, dostałem jej skutkiem ciągłego używania tej wody przez kilka miesięcy, a przedtem proszę pana (podnosi perukę i pokazuje łysinę...) miałem głowę jak kolano!

Gość (z przekonaniem): Rzeczywiście, skutek zadziwiający, proszę o takie dwie flaszki.

* * *

— Proszę pana flaszkę wody na porost włosów...

— Czy pani dobrodziejka życzy sobie słabszej czy mocniejszej?

— O ile możności najmocniejszej!...

— Ale może to dla dziecka...

— O nie! Mojemu mężowi wylazły wszystkie włosy z futra skutkiem moli, chcę więc posmarować może odrosną!

+ Cytaty z pisma św.

Eulenburg, Moltke i Sp. Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie!

Wiluś: Tenci jest jako miedź brzękająca i jako cymbał brzmiący.

Niemcy w Austryi: Odpuść im Panie, bo nie wiedzą, co czynią!

Ferdynand, Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo... bułgarskie.

Żandarm do złodzieja: Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju...

Parlament austryacki: Duch św. zstąpił na nich i zagadali różnymi językami.

Piotr serbski: Błogosławieni sprawiedliwi, albowiem oni posiądą ziemię.

Żydkowie: I rozmnożą się jako gwiazdy na niebie albo piasek w morzu i żyć będą z tłustości tej ziemi.

Sułtan do Bułgarów: Salem alejkum... (Pokój wam!)

Bauminger do wierzycieli: Szulime lachem!

Budownictwo miejskie: I nie zostanie kamień na kamieniu!

Zakład Talarda: A woń cnót ich rozchodziła się mile dokoła!

+ Facecye autentyczne.

— Znany w Tarnopolu ze swej tuszy i dowcipu pan Perlberger, był raz w kawiarni wiedeńskiej w liczniejszym towarzystwie. Ponieważ między zgromadzonymi była jedna obca pani, której pan Samuel nie znał, więc jeden z panów wziął go pod ramię i zaprowadził ku niej.

— Pani pozwoli, że przedstawię: pan Samuel Perlberger... a zwracając się do niego wskazuje na damę mówi: — Pani Berger!

— To pani się tak nazywa, jak mój koniec... zauważył pan Perlberger z ukłonem...

* * *

W pewnym urzędniczym domu w Krakowie zamieszkała słuchaczka medycyny z Królestwa, która koniecznie chciała oświecić synka owych państwa, dziesięcioletniego chłopczynę, że to jest bzdurstwo, co opowiadają o bocianie i o przynoszeniu przez niego dzieci. Chłopiec, zwierzył się przed matką, a ta, nie kontenta z tego, bo nie była zwolenniczką »uświadamiania młodzieży«, tak wytłómaczyła tę sprawę synowi:

— Widzisz, to tylko w Królestwie jest tak, jak ci panna Zofia mówiła, ale u nas bocian przynosi!

Chłopiec uwierzył!

Podróż na Bałkan.

(*Od naszego specyalnego korespondenta*).

Stosownie do polecenia Redakcyi wybrałem się znowu po kongresie prasy w Berlinie na Bałkan. Proszę się nie dziwić, że między poważnymi uczestnikami nazwiska mojego nie wymieniono, ale bałem się, aby mnie kto nie posądził że mi chodzi może o reklamę, a po drugie spóźniłem się, i przybyłem w dwa dni po zjeździe. Przyczyną spóźnienia był *vis major* w postaci braku monety, gdyż zaliczkę, otrzymaną na koszta podróży puściłem jeszcze w Krakowie a skutkiem niepokojów w Macedonii papiery i na czarnej giełdzie (koło św. Wojciecha) zupełnie spadły, tak że pani Hirschsprungowa straciła na tych transakcyach około pięciu koron i postanowiła zupełnie wycofać się z interesu, wobec czego nie mogła mnie poratować. Próbowałem szczęścia w kasie oszczędności, ale niklowych zegarków teraz nie przyjmują. Dopiero po usilnych staraniach udało mi się wyciągnąć kilkadziesiąt koron i pognałem do Berlina niestety za późno... wszyscy się rozjechali, pozostał tylko reprezentant japońskiego tygodnika „*zsan jark*“, (za koronę na miesiąc), gdyż jemu brakło znowu monety na powrót do kraju n. b. naszego.

Widząc, że w Berlinie niema co robić, wybrałem się przeto do Konstantynopola, aby wręczyć sułtanowi osobny numer kalendarza *Bociana*, przeznaczony dlań przez Redakcyę. Po drodze wstąpiłem do Belgradu, aby złożyć królowi Piotrowi honorowy grzebień, ofiarowany mu przez księcia Bülowa, o co mnie on sam prosił w Berlinie. Jeszczem się dobrze w Belgradzie nie rozgościł, gdy nadeszła wiadomość, że książę Ferdynand już nie jest księciem, ale królem. Co sił więc pędzę do Tyrnowy, aby jeszcze zastać nowego króla i złożyć mu życzenia imieniem *Redakcyi Bociana*. Gdy się dowiedziano w kołach dworskich, że zjechał korespondent *Bociana*, przybył do hotelu pod „złodziejską sroką“, w którym chwilowo zamieszkałem, służbowy szambelan Jego Królewskiej Mości baron Fujarovics, prosząc, abym przez czas pobytu w Bułgaryi uważał się za gościa dworu, gdyż król bardzo się cieszy, mogąc przyjmować w swych murach i granicach reprezentanta tak poważnego tygodnika, jakim jest *Bocian*. Rzecz naturalna, propozycyę przyjąłem z wdzięcznością i postanowiłem zrobić zaraz dobry interes, kując żelazo póki gorące. Udałem się natychmiast na dwór z prośbą o posłuchanie. Przyjął mnie minister Papryków, a dowiedziawszy się z kim okoliczność, prosił, bym postarał się u kolegi kronikarza *Nowości ilustrowanych*, by o nim częściej wspominał i zawsze z równem jak dotąd uznaniem. Wytłumaczyłem mu, że oburzenie nasze z powodu niezaproszenia posła Geszowa na obiad do wielkiego wezyra było tak straszne, że postanowiliśmy wstrzymać wysyłkę *Bociana* do haremu sułtańskiego, a dodać muszę, że ze względu na tureckie finanse posyłamy jeden egzemplarz *gratis*! Że *Bocian* nie wyszedł wtedy w czarnych obwódkach, to tylko dlatego, że był drukowany niebieskim drukiem, a czarna obwódka psułaby efekt. Poczciwinę wzruszyło to do łez.

Gdym się znalazł przed obliczem króla oświadczyłem, że Redakcya *Bociana* biorąc udział w radości Bułgaryi, wypowiada swe uczucia i życzenia przez me niewymowne usta i wręczyłem mu ów grzebień, który miałem zostawić w Belgradzie, dodając, że jest to dar honorowy, zakupiony ze składek czytelników *Bociana* dla Jego Królewskiej Mości. Król z zadowoleniem przyjął piękny dar i zaraz chciał z niego zrobić użytek i zaczesać sobie wąsy, ale mu nos przeszkadzał, fryzura zaś na głowie grzebienia nie potrzebuje, będąc grzebieniem czasu mocno nadwyrężoną. Rozmawialiśmy ja po szwedzku (nauczyłem się z pudełek zapałek), król po kobursku (mieszanina niemieckiego, francuskiego, węgierskiego, bułgarskiego itd.). Czego który z nas nie dopowiedział, to tłumaczył na migi, gdyż rozmowa nasza toczyła się jako wysoce dyplomatyczna tylko w cztery oczy. Rozumieliśmy się jednak doskonale. Król pytał o powodzenie *Bociana*.

— Ujdzie, ujdzie — odrzekłem — mamy tylko kłopot z Ameryką, W samym Nowym Jorku mamy 98 tysięcy prenumeratorów, musieliśmy więc kupić okręt, aby pismo przewozić swobodnie. A w innych miastach.

— Jeśli macie okręt, to może mi pożyczycie w razie, jeśliby wybuchła wojna z Turcyą.

— Ależ naturalnie... wprawdzie nie ma na nim armat, ale są moździerze, z których strzelamy na wiwat...

— Ja zato dla mego fraucymeru zaprenumeruję sto egzemplarzy *Bociana*.

— Mnie się zdaje — zauważyłem — że to szkoda wydatku, gdyż jak widziałem, same to są leciwe matrony, a takie klną na *Bociana*.

— Gadasz bracie! To one tylko na oko tak klną, a w duszy to takie kontetne... przypominają się im młode lata. Nie masz pojęcia co się dzieje 1. i 15. każdego miesiąca, gdy się spodziewamy świeżego numeru. Do tego doszło, że jedna drugiej wyrywa go z ręki, a kiedyś to dwie tak się poczubiły o pierwszeństwo czytania, że musiano na nie lać wodę. Na noc zamykam teraz *Bociana* do skarbca i stawiam szyldwacha na straży, a już rano pod drzwiami o siódmej jedna lub dwie czekają, która pierwej...

— Nie możliwie...

— Ależ daję ci moje królewskie słowo. Ja przyznam się szczerze, nabrałem do was zaufania dopiero od chwili, gdy wyczytałem, że macie stosunki z mym kuzynem, królem Edwardem. Nie wierzyłem, że on sam posyła dowcipy, ale kiedyś po stylu poznałem coś ze dwa jego roboty. Zaraz ci powiem które...

Zadzwonił, rozkazując przynieść sobie ostatni numer *Bociana*, ale przyniesiono mu tylko tę kartkę, gdzie są ogłoszenia, inne wszystkie były zajęte. Niewiasty podzieliły go na części i czytają na zmianę.

— Jeślibyście chcieli to i jabym sam mógł dostarczać wiców — ciągnął dalej Ferdynand — nawet o 5 centów taniej niż Edward.

— O zbytek łaski, na razie nie możemy korzystać, gdyż w samym Krakowie mamy już ośmnaście stodół zapełnionych manuskryptami gotowymi do druku, uznanymi za dobre. Nie wspominam już o nieproszonych płodach Muzy młodych autorów, tymi opalamy lokal redakcyjny przez całą zimę i kocioł parowy naszego okrętu...

— No... proszę, proszę... a atramentu musi wychodzić dużo?... badał dalej król.

— Mamy wodociąg na atrament wprost z fabryki. Dotąd sprowadzaliśmy cysternami ale brakło nieraz wieczorem... a tak kapie i kapie bez przerwy!... Do zasypywania pisma używamy piasku, który wagonami idzie ze Sahary. Kiedyś o mały figiel nie było wypadku, gdyż do jednego z wozów kolejowych dostał się przypadkiem lew... Wagon zamknęli, zapieczętowali i odjechał sobie do Krakowa. Gdy go otworzyli na podwórzu, lew hops...

— Bój się Boga, co mówisz... no i nie było nieszczęścia...

— Akurat jakby cudem nadjechał nasz współpracownik balonem z Kopenhagi, a widząc co się święci, rzucił sznur, w który lew się obmotał. Posłaliśmy go Menelikowi na imieniny!

— To i on czytuje *Bociana*?...

— Królu, on się na starość uczy niektórych wiców na pamięć!

— No, a mój portret umieścicie...

— Będzie, jako rycina tytułowa! Sam własnoręcznie dorobię okolicznościowy panegiryk!

— Ja bo widzisz z *Bocianem* chcę utrzymywać dobre stosunki jako młody żonkoś, mnie one jeszcze potrzebne..

— W razie, gdyby się sprzeniewierzył możemy służyć którym ze współpracowników... za skutek się ręczy.

— Pogadamy... pogadamy — no a teraz proszę na skromny obiadek familijny. Nie bardzo wymyślny ale wszystko zdrowe, na świeżem maśle sama żona gotowała...

Resztę opiszę później, gdyż król prosił mnie o tajemnicę, by nie drażnić darmo Turcyi. Stąd jadę jutro do Konstantynopola.

+ W teatrze pcheł.

Gdy przed laty zakwaterowano krakowski 13• pułk piechoty w Schönbrunnie, żołnierze udawali się często do Wiednia, aby oglądać osobliwości stolicy. Kilku ciekawych zwiedziło przy tej sposobności teatr pcheł, utrzymywany przez jakiegoś Czecha. Na najwidoczniejszym miejscu znajduje się napis w kilku językach: »Kupuje się każdą ilość pcheł«. Nasze Krakowiaki, kontenci że nadarza się im dobry interes, nuż łowić w kasarni pchły, a znane są przecież pchły kasarniane! Na drugą niedzielę zgłasza się u reżysera pchlego teatru jeden z żołnierzy z flaszeczką pełną najpiękniejszych, jakie zdobyć mogli okazów.

— Kupi pon?... zapytuje.

— Bardzo dobrze, ja kupim, ale wybierzcie same samce, bo mnie nic po samicach!

Zirytowany Mazur rzucił na ziemię całą flaszeczkę... tyle roboty poszło na darmo!

---

* Kobieta a wino.

Opowieść Wschodnia.

Koran, jak wiadomo, zabrania muzułmanom spożywania wina — natomiast pozwala na wielożeństwo. Otóż Ibrahim-Ghazi, basza Damaszku, posiadał bogato zaopatrzony harem, lecz bynajmniej nie czuł się szczęśliwym. Bo gdy się ma lat 60., wówczas przydałoby się człowiekowi raczej stare wino, aniżeli młoda, choćby nie wiem jak ładna kobietka. To też stary basza niejednokrotnie ciężko wzdychał i żałował, że mu religia zabrania pić wina. Wówczas to piękna Sulejka, faworyta baszy wpadła na gienialną myśl.

— Jest tu w Damaszku pewien młody lekarz, giaur, — rzekła z przymileniem do swego władcy — który ci, o panie, zapisze lekarstwo, równie dobre w skutkach jak wino! A medycynę wszak wolno nawet najpobożniejszemu muzułmanowi używać!!...

Stary basza zgodził się na to i kazał przywołać młodego lekarza, który, nawiasem powiedziawszy, był nader przystojnym chłopcem.

— Potężny baszo! — rzecze doktór. — Oto lekarstwo, a nazwa jego »*veuve Cliquot!*« Możesz śmiało wypić całą butelkę!

— A czy tylko mi nie zaszkodzi? — zapytał basza niedowierzająco.

— Nie, ekscelencyo! — odparł młody lekarz. Tylko po wypiciu lekarstwa ma się rozmaite wizye, których jednakowoż nie trzeba się lękać!...

— Wizye? Fata morgana powiadasz? Ja już coś niecoś o tem słyszałem! Ale to nic nie szkodzi! Dawaj medycynę! — rzekł basza, porwał butelkę i jednym haustem ją wypróżnił.

— Jakie to dziwne! — wołał teraz basza. — Zdaje mi się... jakoby Sulejka siedziała teraz na twoich kolanach... ha!... ha!... teraz cię całuje... do kroćset tysięcy... a ty ją... no, ale to są wizye... twoje szczęście... żeś mi to powiedział... bo bym cię, klnę się na brodę proroka,... zaszytego w worek kazał wrzucić do morza... ha!... a to co?... znowu całus... i... i... nie!... ha!... ha!... ha!... jaki to boski napój!... — mamrotał basza pod nosem i zasnął wreszcie snem sprawiedliwego.

Do dzisiejszego dnia niewiadomo, czy basza miał wizye, czy też nie. Lekarz obowiązany jest z tytułu swego zawodu do bezwzględnego dotrzymania tajemnicy — a nasz młody ma specyalną przyczynę do dyskrecyi. —

+ Ze wsi.

— Wojtek, a jak ty na pierwszy rzut oka rozpoznasz z tyłu woła od krowy...

— A prosta historya, przecie u krowy wisi ogon o jedną dziurkę wyżej!

* * *

Bartek przyjechawszy do rodzicielskiego domu na wakacye, ogromnie sobie upodobał pokojówkę Kasię, kupił jej też parę butów na targu w miasteczku, ale bojąc się jej niewiary, jeden but dał jej zaraz, a drugi obiecał dać na wyjezdnem, jeżeli zostanie mu wierną.

* Z sali sądowej.

(Przyczynek do naszego procesu karnego.)

Przewodniczący: Świadek Franciszek Kot! Jesteś pan powołany, aby nam udzielić wyjaśnień, czy zeznania świadka Michała Muchy, który widział oskarżonego na miejscu czynu, zasługują na wiarę!

Świadek Kot: Ano, może ta być, prosze prześwietnego trybularza!

Przewodniczący: To nie to! My chcemy wiedzieć, czy panu nie sa znane jakie okoliczności, z których by można wywnioskować, czy świadek Mucha lubi mówić prawdę, czy też nie!

Kot: Wszyćkiego mu ta wierzyć nie można! Bo raz to mi pedzioł, że bendzie wieczorem na mnie cekoł w szynku u Siapsi, a un bezkurcyo poseḋł do Mośka!...

Prokurator: Zeznanie świadka Kota zmusza mnie do postawienia wniosku na przesłuchanie w charakterze świadka Bartłomieja Bąka, krawca w Ulęgałkach, który zezna, że Kot już trzy razy przyrzekł mu zapłatę za uszycie pary spodni i dotychczas nie zapłacił, że zatem zeznania świadka Kota wcale nie zasługuje na wiarę!

Przewodniczący: Trybunał przychyla się do wniosku pana prokuratora! Krawiec Bartłomiej Bąk zostanie telegraficznie wezwany do rozprawy!

Obrońca: Ponieważ wysoki trybunał uchwalił przesłuchać świadka Bąka na okoliczność, że zeznania świadka Kota nie zasługują na wiarę, przeto wnoszę na przesłuchanie pani Katarzyny Junak, praczki w zakładzie kąpielowym w Krynicy, która zezna, że świadek Bąk, zacytowany przez pana prokuratora, nie zasługuje na wiarę, gdyż Bąk już jako młody chłopiec zdradzał pociąg do kłamania. Razu pewnego poszedł za szkołę, a nauczycielowi powiedział, że jego matka dostała dziecko! To wszystko zezna pod przysięgą pani Katarzyna Junak z Krynicy.

Przewodniczący: Trybunał uchwalił wezwać Junakową telegraficznie do rozprawy.

Prokurator: W tej chwili zgłasza się do mnie niejaki Antoni Junak, lat 11, roznosiciel »Nowości Illustrowanych« i donosi mi, że ówczesne zeznanie Bąka przed nauczycielem było prawdziwe, gdyż on właśnie jest owem dzieckiem, które się wówczas urodziło!

Obrońca: Muszę się stanowczo zastrzedz przeciw przesłuchaniu Antoniego Junaka, albowiem w tej chwili doniósł mi woźny sądowy, że Junak wczoraj na korytarzu sądowym, gdy kolportował gazetę, powiedział wobec liczniejszego grona słuchaczy, »że cały sond to je ci tako *grand szopa*!...«

W tej chwili podnosi się w audytoryum starszy jakiś pan, jak się okazało mecenas na pensyi, i oświadcza, że słów Junaka na korytarzu nie słyszał, chociaż na pewno musiałby je posłyszeć, gdyż wczoraj *dwa* razy przechodził przez korytarz sądowy. Obrońca i prokurator zgodnie żądają przesłuchania mecenasa na tą okoliczność, nadto przedsięwzięcie [wizyi lokalnej na miejscu, czy przy przechodzeniu przez korytarz można było rzeczywiście te słowa usłyszeć, wreszcie o przesłuchanie pod przysięgą kobiety, pilnującej wychodków sądowych, na okoliczność, czy rzeczywiście mecenas wczoraj dwa razy i o jakiej porze odwiedzał jej apartamenta.

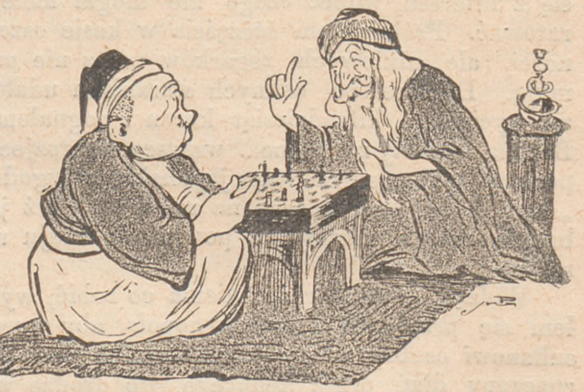
Trybunał dopuszcza te środki dowodowe, a nadto z urzędu postanawia zawezwać do rozprawy babkę i ciotkę ze strony ojca, kobiety, pilnującej wychodków sądowych, którzy zeznają, czy zeznania kobiety wychodkowej zasługują na wiarę. Ponadto postanawia trybunał wezwać do rozprawy rzeczoznawców, profesorów uniwersytetu Dra Tretiaka, hr. Łosia i hr. Tarnowskiego, którzy udzielą trybunałowi autentycznych wyjaśnień co do znaczenia wyrażenia *grand szopa*, użytego przez roznosiciela gazet Antoniego Junaka.

Przewodniczący odracza rozprawę do dnia następnego.

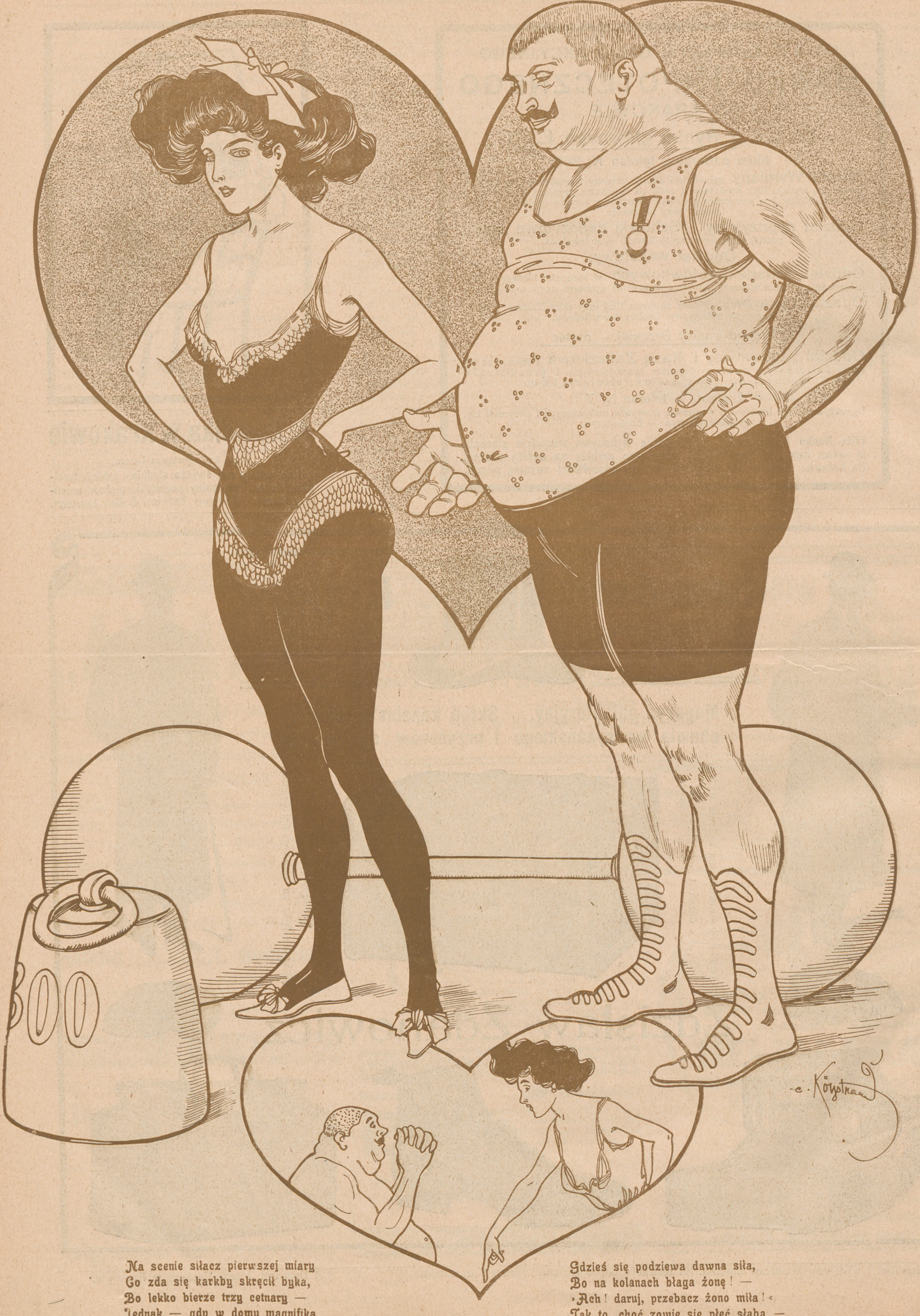
+ Zmartwienie oszczędnej gospodyni.

Mąż powrócił z Pistyan, gdzie leczył się na reumatyzm. Gdy po przybyciu do Krakowa opowiedział żonie, że dolegliwości już go zupełnie opuściły i już od kilku tygodni nie czuje żadnego łamania w kościach, żona odparła zmartwiona:

— Bój się Boga, to znów nowy wydatek, trzeba będzie kupić barometr, bo jakże się teraz dowiamy, czy będzie pogoda, czy odmiana, jeśli cię już nie łamie w kościach, ani nie strzyka?...



Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



Na scenie siłacz pierwszej miary
Co zda się karkby skręcił byka,
Bo lekko bierze trzy cetnary —
Jednak — gdy w domu magnifika
Zrobi mu scenę — ginie rezon,

Gdzieś się podziewa dawna siła,
Bo na kolanach błaga żonę! —
»Ach! daruj, przebacz żono miła!«
Tak to, choć zowie się płeć słaba —
I Herkulesa gnębi baba!..